

Rozdział VIII cz.I
<Kobiece problemy>

Chłopak szybkim krokiem, wracał do domu w Everfree, chciał się jak najszybciej wziąć się za robotę, która na niego czekała od samego rana. Wizyta Fluttershy, bardzo opóźniła planowaną pracę, jednak jeśli Kamil się pośpieszy to...

- Zaraz a naszyjnik - Kamil zaczął masować sobie szyję, w poszukiwaniu klucza do portalu, jednak go tam nie było - Gówno...zostawiłem w domu. No nic, czyli piechotka.

Odwrócił się jeszcze raz, widząc, jak żółty pegaz, powolnym, ociężałym krokiem, idzie w kierunku domu. Oklapnięte uszy i pochylona głowa dawały Kamilowi do zrozumienia, tylko jedno. Że Shy, bardzo, ale to bardzo pragnęła teraz odpocząć, bo widać zmęczyła się tym spacerem. Chłopak wzruszył ramionami i poszedł w swoją stronę.

Minęło kilkanaście minut.

Srebrnooki szedł leśnym szlakiem, skąpanym w deszczu złocistego słońca. Wokół niego las zdawał się żyć pełną piersią. W koronie drzew ćwierkały różne ptaki, w gęstwinach krzaków, ukrywały się różnego rodzaju żyjątka, mniejsze lub większe. Czasem nawet jakiś samotny wilk, którego ciało przypominało raczej stertę patyków, przemknął obok Kamila nawet nie zwracając uwagi na samotnego człowieka, być może dlatego, że ten miał ochronę Gaji, albo dlatego, że stworzenia uznawały go za silniejszego i go respektowały, lub był dla nich zbyt lichym łupem. Kamil zauważył w oddali, zbliżającą się w jego stronę postać szarego kucyka, a konkretniej Zebry, która miała zarzucony na siebie brązowy kaptur, zasłaniający jej okazały irokez, którego nie jeden ogier mógłby jej pozazdrościć.

Zecora szybkim truchtem kierowała się do Ponyville, jednak widząc Kamila zwolniła nieco, by z nim porozmawiać.

- Witaj Zecoro, moja droga - chłopak chciał papugować jej sposób mówienia - dlaczego pod kopytami, wręcz pali ci się droga?

Klacz słysząc średnią wersję podrabianego akcentu, ściągnęła kaptur i tylko pokręciła głową, dając Kamilowi do zrozumienia, że brakuje mu nieco doświadczenia w układaniu rymów.

- Ruszam do Ponyville. Mam nadzieję że tym razem kucyki nie będą się mnie bały, że zechcą porozmawiać i nie będą uciekały.

-Hmm...- Chłopak zastanawiał się, czy nie uprzedzić zebry o tym, jak nagle całe Ponyville się przed nią ukryje, jednak wydawało mu się, że ciężkim grzechem, byłoby aby psuć oryginalny zarys fabularny, zwłaszcza, że ciekawiło go, jak cała sprawa się teraz potoczy.

- No cóż...życzę ci w takim razie szczęścia. Pogadamy kiedy indziej, bo ja na serio muszę zapieprzać do domu.

- Dziękuję i wzajemnie - Zecora kiwnęła głową i ruszyła w swoją stronę.

Chłopak znowu zabrał się za szybki marsz, idąc jak najszybciej do domu. Jednak już czując na karku niezadowolony oddech Gaji, chłopak zabrał się za przyspieszony trucht.

Kamil dobiegł do domu, był cały spocony. Mimo iż w lesie panuje całkiem przyjemna temperatura, to kiedy ktoś przez kolejne dwieście metrów biegnie pełnym spidem, to organizm mimo wszystko zaczyna się grzać. Wpadł przez drzwi do środka, niemal padając na ziemię ze zmęczenia. Gaja stała na środku holu, już na niego czekając, kulturalnie zasłoniła usta

kopytem, by ukryć swoje rozbawienie.

- Dlaczego biegleś- zapytała niemalże przez chichot - Przecież chyba nigdzie ci się nie spieszy, a ja mogłabym cię przecież jeszcze w czymś wyręczyć...zważywszy na twoją przyjaciółkę, oczywiście.

Kamil ciężko zadyszany próbował odpowiedzieć, jednak wybełkotał z siebie kilka kompletnie niezrozumiałych słów.

- Napij się lepiej wody - poleciła

Chłopak poleciał do kuchni, z jednej ze skrzynek wytargał dwulitrową butelkę z wodą gazowaną. Prawie wyrwał korek i zaczął w siebie pompować zimny, orzeźwiający płyn. Po kilku łykach odłożył butelkę na ziemi.

- Tak lepiej - uznał biorąc głęboki oddech - Dobra Gaja. Mam się za coś brać?

Duch Everfree wszedł do kuchni. Klacz rozejrzała się po pomieszczeniu, które wydawało się być siedliskiem czystego chaosu..

- Może najpierw powyciągaj wszystko ze skrzynek. Żywność łatwo psującą się, zanieś do podziemi, by nie zgniła, a całą resztę przygotuj. Potem zabierz się za układanie szafek i kuchenek, tak jak to ustalaliśmy, następnie możesz przynieść drewno do komina i tutejszego kominka na tą twoją pizzę.

Chłopak poskrobał się po głowie. Na sam widok chaosu średnio chciało mu się brać za pracę, jednak wiedział, że w tym wypadku słowo Gaji jest prawem, zwłaszcza, że dziwnie by się czuł, jeśli duch, czyli postać eteryczna odważyłaby robotę za śmiertelnego człowieka.

Z ciężkim westchnieniem zabrał się za jeszcze cięższą robotę.

Fluttershy wróciła osowiała do swojej chatki. Wlokła się noga za nogą, czuła się podle. Sama specjalnie nie wiedziała dla czego. Nie zwróciła nawet uwagi na swojego małego króliczka, który widząc rozgoryczenie swojej przyjaciółki, starał się jakoś ją pocieszyć. Klacz położyła się na kanapie i skuliła. Nie wiedziała dlaczego, ale poczuła się dotknięta obojętnością Kamila, rozumiała, że ma ogrom pracy, przy swoim drzewie, jednak w głębi serca, czuła, że zachował się wobec niej bardzo nie fair, jednak nie miałyby tyle siły i samozaparcia by mu to powiedzieć, zresztą co by sobie o niej pomyślał? Że jest zbyt zadufana w sobie i niegrzeczna wobec niego, kiedy on nawet nic nie zrobił!

Po policzkach młodego pegaza spłynęły dwie, delikatne strużki łez. Zakryła głowę poduszką, by stłumić jej i tak już cichy płacz. Angel stał z boku i przypatrywał się bezradnie, nie wiedział jak pomóc Fluttershy. Pozostał przy niej, jednak by mogła się chociaż przy nim wypłakać.

- Oh, Angel. Nie rozumiem tego! - Wykrzyczała wreszcie by dać upust swoim emocjom - Co się ze mną dzieje!

Zacisnęła zęby, by powstrzymać się od dalszego krzyku. Jej oczy wypełniało coraz więcej łez.

- Dlaczego, dlaczego ja? - pytała sama siebie - co robiłam, co się dzieje? Czuje się jakby Kamil...jakby...

Klacz nie mogła znaleźć odpowiednich słów, by opisać to uczucie, była na niego wściekła jak osa, a jednocześnie pragnęła jego bliskości, jego ciepła...jego miłości, troski, uczuć. Pragnęła by pozostał przy niej po wsze czasy. Klacz była zdziwiona swoim zachowaniem, nigdy nie sądziła, że będzie żywić do kogoś tak głębokie uczucie. Właśnie w tej chwili wiedziała, że go kocha. Kocha go najbardziej na świecie. Te uczucie potęgowało się z każdą sekundą. Im dłużej

o tym myślała tym mocniej chciała go znowu zobaczyć. Mijały minuty a tęsknota do nastolatka się umacniała. W końcu, nasilająca się potęga uczuć i emocji dawała się w znaki. Kłacz wiedziała, że jeśli zostanie sama to zwariuje.

- Angel jak myślisz co powinnam zrobić ? - Zapytała się przez łyzy.

Śnieżno-biały królik w trymiga pobiegł do kuchni i w jeszcze szybciej wrócił, niosąc ze sobą kostkę cukru.

- Umm, chcesz zjeść coś słodkiego ? - Stwierdziła kłacz przecierając oczy.

Królik uderzył się łapą w twarz, po czym chwycił żółtą kłacz za kopytko.

-Angel, co ty robisz ? - Powiedziała z zaskoczeniem w głosie Shy.

Oboje wybiegli z chatki Fluttershy i ruszyli w stronę Ponyville.

- Gaja! Weź mi pomóż, półka mi się zwali za chwile na łeb! - Kamil stał pod długą, dębową dechą. W zębach trzymał młotek i kilka gwoździ. Myślał, że łatwo mu będzie przybić ją do ściany, jednak mimo, iż ten pomagał sobie zaklęciami telekinetycznymi to jednak nie dawało to specjalnego efektu. Nadal była ciężka jak cholera.

Gaja stała obok niego i pokręciła głową,

- Jeszcze wiele, oj wiele musisz się nauczyć.

Róg Alicorna zabłysnął na zielono. Kamil poczuł że deska staje się wyjątkowo lekka. Kłacz wzięła cały ciężar na siebie, wyciągnęła mu z ust młotek i gwoździe, po czym zabrała się za przybijanie deski.

Kamil opuścił ręce. Zdrętwiał nieco, jednak po chwili udało mu się porozciągać. Krew znowu zaczęła poprawnie krążyć przez co wróciło mu czucie w czubkach palców.

- Dobra...to ja idę po drewno do kominka...skąd mam je wziąć?

Gaja przewróciła oczami.

- Weź siekierę idź do lasu i narąb drewna. - Powiedziała.

Kamil nieco zgłupiał

- Ee...to ja mam siekierę? - zapytał

- Masz - odpowiedziała spokojnie, starając się powstrzymać przed zdenerwowaniem na niekompetencję chłopaka. Zdawała sobie sprawę, iż może nadal być śpiący, lub nadal żyć myślą o swojej żółtej, pegaziej przyjaciółce, jednak nie powinno to sprawiać, by aż tak się zapominał i aż tak słabo wykonywał swoje zadania. Zwłaszcza, że chciała by to było już za nim i mógł w spokoju zamieszkać w tym drzewie.

- Leży w holu. idź po nią, znajdź jakieś stare, suche drzewo, zetnij konary i przynieś je. Chyba bardziej wyjaśnić ci tego nie mogę.

Kamil kiwnął głową na znak, że się zgadza. Faktycznie, był śpiący, i jeszcze dobił się tym biegiem. Jednak starał się wykonywać wszystkie zlecone przez Gaje zadania. Wyczuwał, że Gaja się zaczyna na niego złościć, co skutkowało tym, że robota zaczyna mu się w rękach sypać. Taka odskocznia pójścia samotnie do lasu, była dla niego miłą odmianą.

Chłopak wyszedł z kuchni i zaczął rozglądać się po holu. Pod ścianą leżała ładnie zapakowana, idealnej niemal jakości, niemiecka siekiera. Sam jej wygląd wprawiał w zachwyt. Trzon był wykonany ze specjalnej, czarnej gumy, która zapobiegała ślizganiu się rąk, głowica była wykonana z specjalnego stopu metali. Rękojeść była ładnie wyprofilowana a ostrze naostrzone.

Chłopak uwolnił siekierę z plastikowego opakowania po czym wyszedł z domu.

Kierował się w stronę lasu. Na widoku miał już, starą zeschniętą wierzbę nadgryzioną przez żab czasu, która aż się prosiła na zakończenie jej męki.

Kamil stanął w jej pobliżu. przejechał ręką po popękanej, chropowatej powierzchni drewna. W sumie las będzie mu wdzięczny za usunięcie martwej rośliny by znalazło się miejsce na nowe życie.

Siekiera poszła w ruch. Liche drewno w ogóle nie stawiało żadnego oporu. Jego cięcie było banalne. Chłopak miał dwa podejrzenia, albo to on miał tyle krzepy w sobie, albo ten ostrze toporu, było ostrzone laserowo. Nieważne.

Po kilku minutach rąbania zeschniętego. Drzewo powoli chyliło się ku upadkowi. Nagle w okolicy było tylko słychać, jak wierzba, głucho uderzyła o glebę. Drzewo wcześniej, zdawało się być lżejsze niż było w rzeczywistości. Uderzenie było tak głośne, że całe ptactwo z okolicy poderwało się do lotu.

- Ale walnęło! - Powiedział z uznaniem Kamil jeszcze ogłuszony dźwiękiem. - Ja chcę jeszcze raz!

Po chwili zabrał się za rąbanie drzewa, na mniejsze kawałki.

Wióry latały na wszystkie strony. Chłopak rytmicznie uderzał toporem co ułatwiało mu sprawę.

Po kilkunastu minutach mordęgi, udało mu się, poobcinać wszystkie konary. Podczas przygotowywania drwa na opał, myślał o Zecorze. Czy jego pojawienie się w tym świecie nie sprawi, że mieszkańcy Ponyville nadal będą się jej bać, czy może przeciwnie, bo w końcu sam jest jeszcze dziwniejszą istotą niż zebra. Te myśli zaprzętały głowę nastolatka przez cały czas jego pracy. Nagle w krzakach dało się usłyszeć jakiś hałas. Stukot kopyt zbliżał się w jego kierunku. Chłopak myślał kto, lub co do niego idzie. Nie mogły to być dzikie zwierzęta, ponieważ Gaja go przed nimi chroni. Nastolatek umieścił topór na swoim prawym barku, prawą nogę lekko zaś cofnął. Stał w takiej pozycji niespełna minute, gdy z krzaków wyskoczyła Apple Bloom.

Srebrnooki odetchnął z ulgą, jednocześnie będąc ciekawym co ona tutaj szuka tutaj ta klaczka. Mała farmerka widząc nastolatka w dziwnie, groźnej dla niej pozycji, cofnęła się o krok. Widząc gotowy topór przełknęła ślinę.

- AB? Co ty robisz? - zapytał wracając do normalnej pozycji - Przecież to jest las Ev...

Kamil przypomniał sobie, że przecież klaczka poszła wtedy przecież za szamanką, prosto do lasu. Jednak co ona tutaj robi? Apple Bloom widząc, że chłopak spuścił z bojowego tonu, była całkiem pewna, że nic jej nie robi, więc podeszła bliżej. Była zaskoczona, kiedy usłyszała huk walącego się drzewa. Na tajemniczej zebrze, taki hałas nie zrobił wrażenia, jednak ona wystraszyła się go. Zebra usłyszała jej głos, jednak farmerce udało się ukryć przed, tajemniczym wzrokiem, jeszcze bardziej tajemniczej postaci. Niestety po Zecorze nie było nawet śladu, więc ruszyła wydeptaną ścieżką. Niedługo potem, w prześwitującej koronie drzew, ujrzała olbrzymie drzewo, które podobno, należało do Kamila. Nie była pewna, czy dobrze idzie, ale zdała się na swój instynkt.

- Zabłądziłam. - odpowiedziała - szłam za Zecorą, aż tu nagle, taki wielki hałas mnie wystraszył i ją zgubiłam... - popatrzyła na przewaloną, pociętą wierzbę - to twoja sprawka? - zapytała.

- No - odpowiedział krótko, siadając na wierzbie. - Zakładam że chcesz się spotkać z Zecorą, prawda?

Znasz ją ?- zapytała z niedowierzaniem mała farmerka.

Kamil wzruszył ramionami.

- Uratowała mi raz skórę, więc raczej tak. - Odpowiedział.

- A możesz mnie do niej zaprowadzić?

Klacz podeszła bliżej. Jej błagalne spojrzenie uderzył prosto w chłopaka, na tyle mocno, że jego oczy, nie były w stanie, wyrwać się z jej wzroku. Zupełnie niepotrzebnie go zaatakowała, bo Kamil i tak, i tak by się zgodził.

- W porządku - powiedział, zasłaniając oczy ręką, przed przeuroczym, smutnym spojrzeniem klaczy. - Zaprowadzę cię tam.

Applebloom z radości aż podskoczyła.. Stanie twarzą w twarz z tajemniczą Zecorą., w końcu dowie się o niej całej prawdy! Serce małej klaczki urosło z ekscytacji, jednocześnie nieco obawiając się, jaka ona będzie. Czy przypadkiem nie okaże się faktycznie złą wiedźmą, która tylko czeka na takie małe źrebaki jak ona, by schrupać je na zakąskę, ale Kamil z nią idzie, więc nie powinna się raczej bać. Przecież ją ochroni, jak by co...lub nie?

- Daj mi chwilę - powiedział Kamil opierając siekierę o ramię - odniosę tylko sprzęt do domu.

Klacz popatrzyła na gigantycznie drzewo.

- Mogę wejść do środka? - zapytała, zbliżając się wolnym krokiem do bastionu Kamila chłopak kiwnął głową, na zgodę. W końcu co by mogła zmalować?

Klacz wystartowała jak rakietą. Tylko o włos nie starła się z Gają, która właśnie wychodziła ze środka. Duch lasu, zaskoczony widokiem zapалу małej farmerki, podszedł do Kamila.

- Wybierasz się gdzieś? - zapytała spokojnym, aczkolwiek bardzo specyficznym brzmieniem, który wskazywałby na to, że dla niej, lepszą odpowiedzią było by zaprzeczenie.

- Mała mnie prosi, bym ją odprowadził do Zecory, a co? - zapytał sarkastycznie.

Klacz przeszywając chłopaka wzrokiem, dawała mu sugestywnie do zrozumienia, że lepiej, by został na miejscu.

- No ale Gaja...- chłopak jęknął, jednak na niej nie zrobiło to żadnego wrażenia .

Nagle w domu Kamila , słychać było głośny trzask tłukącego się szkła.Nastolatek i klacz stanęli jak wryci, po czym, jakby za pośrednictwem jednego impulsu nerwowego, rzucili się w stronę drzwi.

Pierwsza była Gaja. Spojrzała na to co wyczyniała mała klaczka.

Applebloom leżała na ziemi, z kartonem na głowie. W okół niej, walały się resztki tłuczonego szkła. AB spróbowała wstać, jednak pudło - oraz zakłęcie Gaji - skutecznie ją unieruchomiły.

- Pomocy! - Krzyczała rozpaczliwie farmerka.

Kamil dotarł do drzwi. Widząc. Całe zdarzenie, miał ochotę wydrzeć się na farmerkę za zniszczenia, jednak jednocześnie zrobiło mu się jej żal, a sama wyglądała dość komicznie.

- AB?! - ryknął chłopak, na tyle potężnie, że źrebak aż skulił głowę pod tekturowym opakowaniem, które teraz całkowicie na nią spadło, pakując ją w pułapkę.

Róg Gaji zabłyśn , szkło w okół klaczki uniosło się w górę i zbiło się w jedną, przeźroczystą, szklaną kulę.

- I po kieliszkach- Kamil westchnął. - No dobrze...poczekaj chwilę.

Kula w tym czasie, powoli wylatywała przez drzwi frontowe, Gaja jeszcze nie wiedziała co z tym zrobić, więc odrzuciła ją na bok.

Kamil podszedł do małej klaczy i ściągnął z niej pudło. Applebloom starała się stanąć na

kopyta, jednak nie specjalnie jej to wychodziło. Kiedy próbowała. wstać to kopyta, się pod nią ugiwały i upadała na zadek .

- Psia kość -Syknęła przez zęby zezłoszczona, starając się ponownie wstać. Jednak nie przynosiło to żadnego skutku

Kamil tylko pokręcił głową. Niezdarne zachowanie klaczy, znacznie poprawiło mu humor.

- Spokojnie - powiedział . Zakłęcie Gaji wciąż trzymało małą klacz na podłodze. - Zobaczmy, CZY KTOŚ MOŻE POMÓC TEJ MAŁEJ KLACZY WSTAĆ!? - krzyknął , kierując słowa na zewnątrz, dając dobitnie do zrozumienia, Gaji by ruszyła tutaj swoje szanowne cztery litery i zneutralizowała zakłęcie. Duch przewrócił oczami. Jej róg zabłysnął ostrą zielenią na nie całą sekundę.

Applebloom poczuła, jakby niewidzialny ciężar, który cały czas trzymał ją na ziemi, zniknął. Powoli i ostrożnie zaczęła podnosić się z ziemi, i stawać na wszystkich czterech kopytkach.

- Co ty właściwie zrobiłaś? - zapytała zdziwiona Applebloom podnosząc się z ziemi.

Chłopak z tajemniczym uśmieszkiem na ustach wzruszył ramionami. To wzbudziło jeszcze większą ciekawość ze strony małej klaczy.

Gaja stanęła obok chłopaka. Wbiła wzrok w małą klacz. Która powoli podchodziła do nastolatka. W oczach Applebloom widząc było olbrzymie zainteresowanie, jednak nie chodziło o niego. Jej oczy były skierowane w stronę ducha Equestrii. Klacz zaczęła wyteżać wzrok.

- Czy ktoś tu jeszcze jest?- Zapytała

Kamil i Gaja zdębieli. Klacz natychmiast rozplynęła się w powietrzu. Kamil popatrzył w bok, w miejsce w którym stała Gaja

- Widziałeś to?- Żrebak dokładnie oglądał puste niczym jej bok miejsce, w którym coś się pojawiło. AB nie była w stanie dokładnie zweryfikować tego co widziała. Jakby plama lub cień, która przypominała coś w rodzaju jakiejś postaci, może potwora? Trudno było powiedzieć, może to światło padało w jakiś dziwnie, że przywidziały jej się oczy. Celestia jedna wie.

-Niby co? - Zapytał chłopak, który udawał, że nic nie widział. - Przecież tu nic nie ma.

Klacz pomachała kopytem przed sobą, chciała się upewnić, czy nie ma tu jakiegoś zjawy.

- Czy jak rozbiłaś to szkło, to nie oberwałaś czymś w głowę? - Kamil złapał ją za kopyto i pokręcił głową - zapewniam cię młoda, że tu nic nie ma.

Klacz pokręciła głową i przetarła oczy.

- Wydawało...wydawało mi się, że ktoś obok ciebie stoi. Jakby jakaś księżniczka...

- Wydawało ci się - zapewnił ją. - A teraz choć. Idziemy do Zecory.

Klaczka kiwnęła głową. Obydwoje wyszli z domu i ruszyli w lasy, do tajemniczej zebry. Tylko Kamil rzucił spojrzenie za plecy, by zobaczyć co się dzieje. Zobaczył jak Gaja stoi przy dziurze.

Nastolatek wraz z Klaczką szedł przez ścieżką do Zecory. Applebloom podziwiała niesamowicie malowniczy krajobraz. Cała ścieżka wyróżniała się na tle całego Everfree, tak bardzo, że zapomniła, że to w ogóle jest ten las. Soczyście zielona trawa na której gdzieś rosną kwiaty. wysokie, proste drzewa z potężnymi koronami wyglądały dawały poczucie spokoju i ochrony, a latające wokół motylki dopełniały piękna tego miejsca.

- Las zaskakuje, prawda? - Zapytał chłopak zabijając ciszę, która według niego, była wręcz nie do zniesienia.

Przez pewien czas, zastanawiał się jakim cudem, klaczka mogła zobaczyć jego byłą

towarzyszkę, ale skoro nie zobaczyła jej całkowicie to nie było powodu, by się nad tym zastanawiać, przynajmniej na razie

Pytanie Kamila kompletnie wyrwało małą klaczkę z transu, w jaki wpadła przez zauroczona tym miejscem.

- C-co? - pokręciła głową, po czym spojrzała na chłopaka. - Tak, nie wierzę że to Everfree, tu jest zbyt pięknie.

-Ten las był niegdyś niesamowitym miejscem. Stało tu olbrzymie miasto, większe zapewne niż Canterlot, ale to jest przeszłość to mój dom, ta ścieżka i zapewne kilka innych miejsc, to wspomnienia z dawnych dni chwały.

Klaczka popatrzyła na niego jak na idiotę.

-Przecież Canterlot było pierwsze i największe! - oburzyła się - Stworzyły je księżniczki i stamtąd zaczęły władać harmonią!

-Naprawdę? - Kamil udawał zaskoczonego wiadomościami - A jak to się zaczęło?

-Ach, zapomniałam, że ty nie jesteś kucykiem i nie znasz tej legendy.

Chłopak kiwnął głową. Applebloom była w tym momencie dla niego skarbnicą wiedzy, przekazywanej kucykom. Chciał wiedzieć, jaka historia jest im przekazywana.

Klaczka nabrała powietrza w płuca.

- Dawno, dawno temu. Panował Chaos, kucykom w Equestrii żyło się bardzo źle. Wtem na pomoc przybyły księżniczki, Celestia i Luna i przegnały zło. Od tamtej pory obie księżniczki władały sobie Equestrią, aż Księżniczka Luna stała się złą Nightmare Moon. Celestia wygnała ją na tysiąc lat na księżyc i od tamtej pory sama władała Equestrią. Resztę historii znasz. Chłopak kiwnął głową. To by oznaczało, że Celestia nie przekazała wiedzy swoim poddanym o tym miejscu.

- A skąd się wziął las Everfree? - zapytał

- A bo ja wiem?- wzruszyła kopytami - las był zawsze i wiadome było tylko, że jak jakiś kucyk wejdzie w głąb, to już z niego nie wyjdzie.

- Ilu było już takich śmiałków?

Klacz zatrzymała się w miejscu. Zaczęła wyęzgać mózg, by przypomnieć sobie o kimś. Przecież kiedyś pamiętała, jak Granny Smith opowiadała jej o kimś takim.

- Była taka jedna klacz - Odpowiedziała - Babcia mi o niej opowiadała. To chyba był jednorożec z Uroczym znacznikiem w kształcie lupy, w tamtych czasach, bardzo znany. Wszedł do lasu i tyle go wiedzieli. Od tamtej pory, nikt nie wchodzi do lasu dalej niż na trzy mile.

- Całe szczęście, Zecora nie mieszka tak daleko - uśmiechnął się. - Za kilka minut powinniśmy być na miejscu.

Klaczka kiwnęła głową. Przepełniał ją niesamowita euforia, że w końcu spotka Zebre.

Ścieżka z czasem zaczynała ustępować miejsca bagiennemu krajobrazowi. Trawa zaczynała ciemnieć i stawać się twarda i ostra. Drzewa- z prostych, wysokich, zaczynały zmieniać się, w karłowate i pokręcone. Nawet powietrze zmieniło zapach na strasznie specyficzny...typowy dla błotnistych terenów.

Zapał małej klaczy powoli gasł, ustępując miejsca czemuś, co czuło, większość kucyków, przy spotkaniu z Zecorą- Strach.

Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy słusznie robi idąc do niej. Jednak skoro Kamil się jej nie boi, to ona też nie będzie!

W końcu dotarli na miejsce.

Przed parą towarzyszy ukazała się wielka, stara wierzba płacząca, z otworami na małe okrągłe okienka. W okół rozrzucone były różnego rodzaju maski afrykańskie, które zapewne mają odciągać złe moce lub coś w tym stylu.

Mała klaczka zauważyła w okienku, cień jakieś postaci, nie mogła tylko zrozumieć co to było.

Od góry była szeroko, strasznie spłaszczona, potem nieco niżej, zwężyło się ciało, potem znowu poszerzyło, a potem znowu było cienkie, niczym patyk. Widząc cień tego potwora, straciła część pewności siebie, była gotowa uciekać gdzie pieprz rośnie, byle by z tym czymś się nie spotkać. Przełknęła głośno ślinę, wydawało jej się, że nawet za głośno.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - zapytała. - Może przyjdę tu jutro z siostrą...

Kamil zaśmiał się pod nosem

- Boisz się? - zapytał ukrywając rozbawienie.

- Skąd że! - postawiła się - Ja niczego się nie boję.

Chłopak wzruszył ramionami.

- To co? Pukam do drzwi.

Klacz kiwnęła głową. Jej duma zaślepiła strach.

Srebrnooki podszedł do drzwi i zastukał w nie.

Applebloom nim się obejrzała, to potwora już nie było. Słyszała tylko, że coś spadło, jakby na cztery kopyta. To coś zaczęło podchodzić pod drzwi, stukot był coraz głośniejszy i głośniejszy. W pewnej chwili klamka do drzwi opadła.

W wejściu ukazał się kwintesencja strachu mieszkańców Ponyville. Białe-czarna klacz z irokezem na głowie.

Applebloom widząc Zecorę z takiego bliska, przestraszyła się i schowała za Kamila.

- Cześć Zecora, nie przeszkadzam? - przywitał się chłopak.

- Witaj Kamilu, miło że przyszedłeś - odpowiedziała z uśmiechem, po czym spojrzała między jego nogi, na małe żółte źrebię - więc to jest ta dziewczynka, która od Ponyville mnie szpiegowała? Czemu się chowasz dziecko, czyżbyś się mnie bała?

AB nie wiedziała co odpowiedzieć, kiwnęła tylko głową przytakując

- Więc czemu mnie szpiegujesz? Czy dobrze się z tym czujesz? Idziesz za mną bojąc się mnie? Więc pytam, czy przerażam cię?

Klacz podniosła głowę

- Nie zjesz mi duszy? - zapytała

- Oczywiście że nie, niemądra.

- Uff - Applebloom odetchnęła z ulgą. Wychodząc zza chłopaka.

Szamanka widząc, że mała klacz przestała się bać ucieszyła się niezmiernie.

-Zapraszam do mnie do chatki. Kamil, chcesz może jeszcze herbatki?

Chłopak popatrzył na nią nieco zmieszany.

- Tylko nie niebieską. Dobra?

Zecora kiwnęła głową na zgodę. Po czym wszyscy weszli do domku szamanki.